



## Baśń o Krakusie.

Żle się wiedzie bohaterom podać, zapisa-  
nych przez najstarszych naszych kronikarzy.  
Poczynając od Popiela i Piasta, kończąc na

Krakusie i Wandzie, są oni wszyscy przez krytykę naukową zakwestyonowani. Właściwie, w sporze naukowym, który się dotychczas toczył, zajmowano się jedynie kwestią istnienia lub nieistnienia Popiela i Piasta. Co się tyczy Krakusa i Wandy, wszyscy poważni badacze zawsze jednogłośnie utrzymywali, że postacie te są zmyśleniem.

Że są one zmyśleniem, na to zgoda. Co wszakże w tem zmyśleniu jest własnością Kadłubka, a co nią nie jest? Czy mistrz Wincenty, fabrykując dla nas podania narodowe, nie tworzył ich przy

padkiem w ten sposób, że do jakichś gotowych obcych baśni dopasowywał tylko quasi—polskie imiona?



TYPY Z OPATOWSKIEGO.

Fot. ze zbiorów Pol. Tur. Krajozn.

Jak się rzecz miała z podaniem o Wandzie, powiedzieć nie umiemy. Zdaje się nam natomiast, iż rozporządzamy bardzo wyraźną

wskazówką, gdzieby szukać należało pierwowzoru Kadłubkowego podania o Krakusie.

Wskazówkę tę zdobyliśmy, rozczytując się w poemacie epicznym Firduziego, p. t. „Księga Królów“. Jest w nim <sup>1)</sup> ustęp treści następującej:

Iskender (Aleksander) zabija smoka.

W czasie jednego ze swych pochodów, ujrzał Aleksander górę tak wysoką, że sięgała gwiazd i zdawało się, że rozedrze niebios. Zamieszkiwała ją garść tylko ludzi, którzy nigdy na górze nie nocowali. Na pytanie Aleksandra, w jaki sposób przebyćby mógł górę ze swoją armią, ludzie ci odpowiedzieli: „O, przestawny władco świata! Nie trudno wcale byłoby przebyć ową górę, gdyby jeno dało się znaleźć przewodnika, któryby miał odwagę przez nią poprowadzić. Po przeciwnej atoli stronie góry żyje smok. Dyszy on ogniem i wyrzuca kłęby zatrutego jadem swoim dymu, sięgające aż do miesiąca. Niepodobieństwem będzie dla armii przejść obok tego potwora. Nikt z całego miasta nie śmie z nim wystąpić do walki. Na każdą noc dostarczać mu trzeba pięciu byków na pożarcie. Kupujemy dlań te byki i nosimy mu je na skały, bojąc się, ażeby nie wyszedł z za góry i nie wygubił mnóstwa ludzi“. Wysłuchawszy tej opowieści, bohaterski król wziął się na sposób. Za pieniądze ze swego skarbcza rozkazał kupić pięć byków. Byki te pozabijał, ściągnął z nich skóry, pozostawiając je atoli wiszące przy łbach, poczem wszystkie zdarte skóry wypchał trucizną i napełnił naftą. Ukończywszy wszystkie te przygotowania, rozkazał nieść za sobą wypchane skóry i udał się na spotkanie smoka. Gdy się zbliżył do jego kryjówki, ujrzał przed sobą przedmiot jakiś, podobny do czarnej chmury, z niebieskim ozorem, dwoma ognistymi oczyma i paszczą, ziejącą płomieniami. Na skinienie króla, ludzie, niosący wypchane skóry byków, zrzucili je z wierzchołka góry nadół. Czychał już na nie smok, łaknący pożywienia. Skoro atoli pożarł wypchane skóry, ukryta w nich trucizna rozeszła się po całym jego cielsku i dostała się do mózgu, sprawiając mu straszne boleści. Z wielkiego

bólu zaczął tłuc łbem o skały, a trwało to bardzo długo. Korzystając z nieprzytomności smoka, wojownicy Aleksandrowi jęli puszczać w niego chmury strzał, którymi go dobili. Z chwilą śmierci smoka, nic już nie tępowało przejścia przez górę Aleksandrowym żołnierzom.

Gdy się powyższą baśń Firduziego o Aleksandrze Macedońskim porówna z Kadłubkową bajką o Krakusie, przyznać trzeba, że, pomimo pewnych różnic w szczegółach, fabuły obu tych baśni są do siebie uderzająco podobne. W innym jakimś przypadku, nadzwyczajne to podobieństwo nasunąćby mogło myśl o zapożyczeniu się jednego autora od drugiego. W danym atoli razie przypuszczenie takie jest wykluczone. Należy więc przypuścić istnienie trzeciego jakiegoś źródła, z którego korzystali obydwaj autorowie. Rodzi się teraz pytanie, coby to mogło być za źródło? Spróbujemy na to pytanie odpowiedzieć.

Ze wszystkich bohaterów średniowiecza, największą, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, popularnością cieszył się Aleksander Macedoński, znany średniowiecznemu światu głównie z Pseudokalistenesa. <sup>1)</sup>

Jakimi drogami, zredagowany naprzód po grecku, a Pseudokalistenesowi przypisywany żywot Aleksandra Macedońskiego dostał się na Wschód, to nas tutaj bliżej nie obchodzi. Wystarczy, gdy zaznaczymy, że osobą, występującą w bajce u Firduziego, jest właśnie Aleksander Macedoński, oraz, że lud prosty w Afganistanie <sup>2)</sup> do dziś dnia opowiada bajki, zbliżone treścią do baśni o Aleksandrze Macedońskim, znajdujących się u Pseudokalistenesa.

Wersją Pseudokalistenesa, z której o życiu i sprawach Aleksandra dowiadywał się

<sup>1)</sup> Co do Wschodu zob.: F. Spiegel, Die Alexandersage bei den Orientalen, Lipsk, 1851; co do Zachodu: P. Meyer, Alexandre le Grand dans la littérature française au moyen âge, Paryż, 1886, 2 tomy; O. Zingerle, Die Quellen zum Alexander des Rudolf von Ems. Germanistische Abhandlungen, Wrocław, 1885, IV, 127 — 265; A. Brueckner, Historya o Aleksandrze, Prace filozoficzne, Warszawa, 1898, V, 355 — 368.

<sup>2)</sup> J. Darmesteter, Chants populaires des Afghans, Paryż, 1888 — 1890, 112.

<sup>1)</sup> Le livre des rois. trad. par J. Mohl, Paryż, 1877, V, 163 — 164; porów. Fr. Spiegel, Eranische Alterthumskunde, Lipsk, 1873, II, 594.

Zachód, był łaciński przekład jego dzieła, noszący tytuł: Vita Alexandri Magni, a nazywany także pospolicie: Alexander de proeliis. Najdawniejszy znany rękopis owego łacińskiego przekładu, który zawdzięczamy archipresbyterowi neapolitańskiemu Leonowi, pochodzi z XI wieku.

Istniało zatem, jak widzimy, źródło, dostępne najzupełniej zarówno perskiemu poecie, jak i polskiemu kronikarzowi i z tego to właśnie źródła, z Pseudokalistenesowego żywota Aleksandra, zaczerpnął Firduzi swą baj-

kę rymowaną o Aleksandrze, Kadłubek zaś swe „podanie“ o Krakusie.

Przypuszczenie, które tutaj wypowiadamy, zdaje się być wielce podobne do prawdy. Stwierdzić atoli ostatecznie faktu zapożyczenia się Firduziego i Kadłubka od Pseudokalistenesa nie jesteśmy w możności, kreśliłmy bowiem te wiersze w zupełnym odcieciu od świata i nie mamy pod ręką żadnego wydania Aleksandra de proeliis. Musimy to więc pozostawić do zrobienia komu innemu.

*Stanisław Ciszewski.*



## Lokomocya zwierząt lądowych.

1)

Olbrzymia większość właściwości morfologicznych i biologicznych świata zwierzęcego, odróżniających go od świata roślinnego, da się sprowadzić do zasadniczej różnicy, jaką dostrzegamy pomiędzy temi dwoma „królestwami“ organizmów pod względem ich zdolności do wykonywania ruchów. Z ruchliwości, zdolności do mniej więcej sprawnego przenoszenia się z miejsca na miejsce mamy możność wyprowadzić przyczynowo, nietylko szczegóły zewnętrznej budowy anatomicznej zwierząt, lecz i ich ustrój wewnętrzny, bardzo wiele zjawisk rozwojowych i liczne objawy zwyczajów i instynktów zwierzęcych. Wszystkie te zjawiska uważać możemy, jako przystosowanie do tak rozpowszechnionej w świecie zwierzęcym miejscowości, tak różnorodnej w szczegółach, a tak ciekawej w swej precyzyi przystosowawczej.

Sprawa lokomocyi zwierząt obchodzić zresztą nas musi i ze stanowiska krajoznawczego.

Geograficzne rozszedlenie organizmów, poza czynnikami innych kategorii, jak np. poza przyczynami charakteru historycznego, pozostaje w dużej zależności od uzdolnienia ich do odbywania bliższych lub dalszych wędrówek, bądź w pogoni za żerem, bądź z popędu trosk rodzicielskich.

Jak wiadomo do najbardziej kosmopolitycznych należą te zwierzęta, które wyróżniają się największym uzdolnieniem do odbywania odległych wędrówek; najbardziej zaś ograniczone obszary rozszedlenia wykazują organizmy ociężałe, mało ruchliwe lub całkowicie osiadłe.

Jednocześnie—ku wyjaśnieniu niektórych pozornych z powyższem twierdzeniem sprzeczności,

zaznaczyć należy, że poza wędrówkami czynnymi wiele organizmów, nawet całkowicie będąc pozbawione zdolności do ruchu, odbywać może bardzo dalekie wędrówki bierne: nasiona i owoce wielu roślin, otorbione pierwotniaki lub robaki—przenoszone na skrzydłach wiatru lub na falach wody—na setki mil od miejsca ich urodzenia.

Pozostawiając jednak tym razem sprawę wędrówek zwierzęcych na uboczu—poruszyć i rozwinąć ją mamy nadzieję w Ziemi na innym miejscu—ograniczę się tu do krótkiego przeglądu sposobu i warunków lokomocyi zwierząt lądowych.

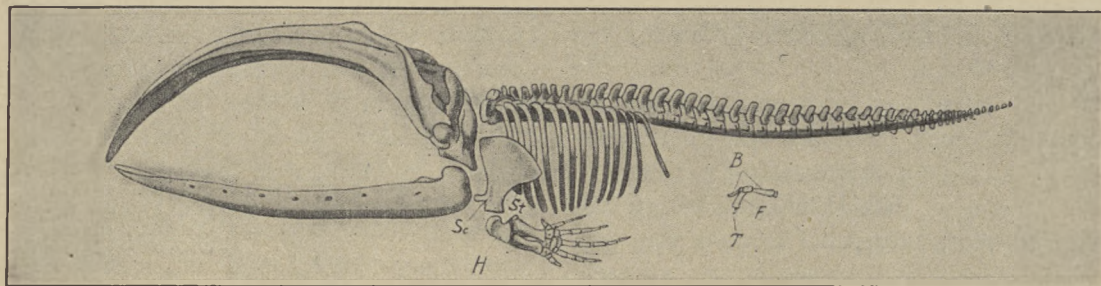
Już przy pobieżnym, powierzchownym rzuceniu oka na ruch naszych zwierząt, dostrzegamy nadzwyczajną różnorodność pod względem szybkości tej lokomocyi i charakteru. Jakaż np. olbrzymia różnica pomiędzy gorączkowym pomykaniem zająca, a pełnym gracyi biegiem sarny, pomiędzy zwinnym ruchem wspinającej się na drzewo wiewiórki a miarowym, powolnym „galopem“, wchodzącej na to samo drzewo gąsienicy jakiegoś miernikowca, pomiędzy lotem któregoś z naszych powietrznych żeglarzy-ptaków a ślizganiem się pod powierzchnią wody ryby lub pełzającym poprzez trzon wywróconego grzyba ślimaka!

Albo też pod względem wytrzymałości w ruchu: jedne ze zwierząt zaledwie w krótkotrwałych podskokach opuszczają swą matkę-rodzicielkę ziemię, by po chwili znów ciężko na nią opaść—jak np. różne drobne skaczące owady; inne zaś, jak liczne ptaki, bez wytchnienia przybywać mogą w ciągu jednej nocy z ponurych krain dalekiej

północy—do Egiptu, albo też, jak np. siewka (*Charadrius pluvialis* Z.) również w ciągu nocy—z Labradoru do Brazylii (a więc 45° szerokości geograficznej).

nia posiadają skrzydła—jak większa część ptaków, i owadów oraz nietoperze—z pośród ssaków.

Zwierzęta, przystosowane do życia w wodzie lub na wodzie, umieją zwykle pływać. Zresztą



SZKIELET WIELORYBA.

Sc. — łopatką; St. — zrośnięty z pierwszym żebrem mostek; H. — kość ramieniowa; B., F. i T. — szczątki miednicy i tylnych kończyn.

Różnice w sposobie przenoszenia się z miejsca na miejsce zwierząt lądowych uwydatniają się w następujących określeniach językowych: chodzenie, bieganie, skakanie, galopowanie, pełzanie, czołganie się, latanie, fruwanie, pływanie, nurkowanie.

Chodzeniem nazywamy taki sposób lokomocyi, przy którym tułów mniej lub więcej stale pozostaje uniesiony ponad ziemię; chodzi większa część ssaków, (bezkregowe—głównie owady). Jeżeli w ruchu główny lub nawet wyłączny udział biorą kończyny tylne, jak to np. obserwujemy u skoczków, kangurów, żab, koników polnych lub szarańczy—to nazywamy to skakaniem. Galopowanie — zbliżone do skakania, polega na kolejnem opieraniu się przednimi, to znów tylnymi kończynami. Oprócz ssaków, które w razie pośpiechu uciekają się do galopowania, ten sposób lokomocyi wykonywują niektóre gąsienice owadów (np. miernikowców z pośród motyli). Jeżeli zwierzęta, jak np. małpy, niektóre ptaki (pełzające), ślimaki, gady i płazy czy owady, poruszają się nie na równej powierzchni ziemi, lecz—wchodzą na drzewa, skały, ściany lub t. p., to nazywamy to—w pełzaniem lub wdrapywaniem się. Przy tym sposobie wchodzenia na przedmioty wznoszące się ponad poziom gruntu biorą udział nie tylko kończyny, lecz bardzo często i ogon (małpy, papugi, dzięcioły), lub żebra—jak np. u pozabawionych kończyn węży. Jeżeli zwierzęta pozabawione są zupełnie kończyn, to poruszanie się ich odbywa się za sprawą kolejnego kurczenia się mięśni tułowia to z prawej, to z lewej strony, przyczem większa część wydłużonego zwykle u takich zwierząt ciała stale styka się z podkładem; mówimy wtedy o czołganiu się (niektóre gady, mięczaki, robaki).

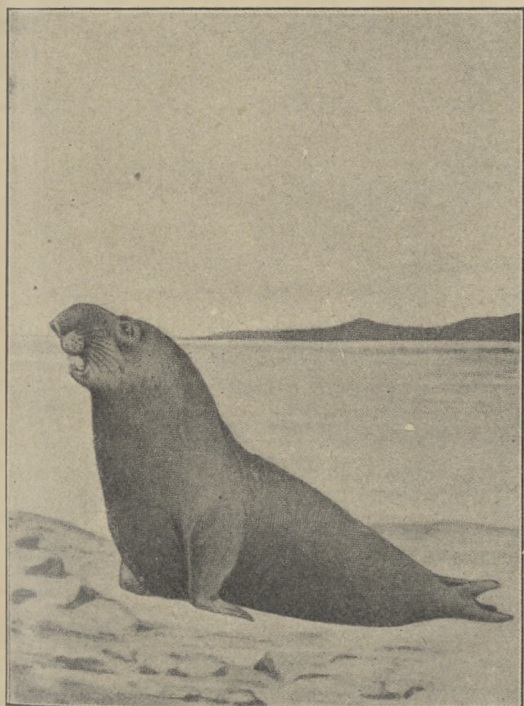
Do stałej lokomocyi w powietrzu uzdolnione są tylko te zwierzęta, które do lotu lub fruwania

i wśród zwierząt, stale żyjących zdala od wody, rzadko zdarzają się takie, które wpadłszy lub będąc wrzucone do wody, nie potrafiłyby pływać. Pod wyrazem: pływanie rozumiemy bardzo liczne sposoby poruszania się zwierząt w wodzie. Dla ścisłego określenia sposobów lokomocyi wodnej, język nasz (a również i obce) nie posiada specjalnych określeń, jak zresztą i wogóle do oznaczenia wszelkich charakterystycznych właściwości ruchu, zależnych od tempa, sprężystości, zgrabności i t. p. uciekać się musimy do określeń opisowych. Mówimy więc: idzie, jak żółw, pełźnie, jak ślimak, nurkuje, jak kaczka, mknie, jak zajac i t. p.

Nieskończenie wielka różnorodność sposobów lokomocyi zwierząt znajduje swoje usprawiedliwienie w niezmiernej różnorodności budowy anatomicznej narządów ruchu tych organizmów. Właściwości zaś anatomiczne kończyn, ogonów, skrzydeł i wogóle wszelkich narządów, biorących jakibądź udział w sprawie przenoszenia się zwierząt z miejsca na miejsce, z jednej strony pozostają w ściślejszej zależności od tego środowiska, w którym zwierzę stale pozostaje, z drugiej zaś strony—wywiera wpływ (na drodze korelacji) na budowę innych narządów. Warunki zewnętrzne bytu organizmów na powierzchni skorupy ziemskiej są nadzwyczajnie różnorodne. Różnorodność ta wynika nie tylko z położenia geograficznego i wpływających stąd skutków klimatycznych, lecz i ze struktury geologicznej zajmowanych przez zwierzęta i rośliny obszarów (równiny i góry, doliny i wyżyny) oraz ze wzajemnego ustosunkowania trzech zasadniczych środowisk bytu: lądu, wody i atmosfery. Ta wzajemna zależność, jaką wykazać łatwo pomiędzy budową narządów ruchu, środowiskiem i szczegółami pozostałych organów jest tak powszechna i niezmienna, że dość np. przyrównać się budowie nóg ptaka, żeby określić niez-

wodnie, czy mamy do czynienia z okazem brodzącym, trzymającym się błot i moczarów, czy też z pelzającym, ze śpiewającym czy też grzebiącym.

Przykładem zaś zależności od budowy kończyn — struktury innych narządów, może być długość szyi i dziobów, zastosowana do długości nóg ptaków: długonogie brodźce (bociany, żorawie, czaple, bekasy) o długich szyjach i dziobach, płetwonogie (kaczki, gęsi, łabędzie) o szerokich spłaszczonych dziobach, grzebiące (kury, cietrzewie, przepiórki) z krótkimi, grubymi palcami i takimiż dziobami, drapieżniki (jastrzębie, sowy, orły) o zaognionych, haczykowatych ostrych pazurach i dziobach — stanowią najwybitniejsze tego ilustracje. Nie mogąc wchodzić w szczegółowy opis budowy anatomicznej wszelkich narządów ruchu typowych zwierząt lądowych, ani też w rozpatrywanie ich fizjologicznej funkcji, zatrzymam się tu na tych tylko przykładach przystosowań organów lokomocji, które obserwujemy u zwierząt lądowych, uzdolnionych do ruchu w specjalnych, niezwykłych warunkach. Przykłady te najjaskrawiej zobrazują nam plastyczność organizacyi zwierzęcej wogóle, zdolność jej do subtelnego zastosowywania się do najróżnorodniejszych warunków wogóle, a różnorodność organów lokomocji w szczególności.

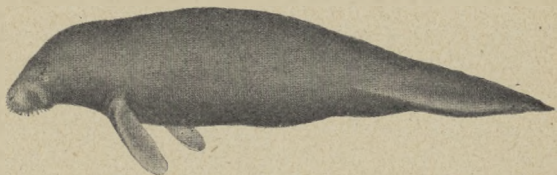


SŁOŃ MORSKI.

Rozpatrzmy więc, nie zapuszczając się oczywiście zbyt w szczegóły, uzbrojenie lokomocji — 2 kategorii zwierząt lądowych: 1) zwierząt, od-

dychających płucami (jest to najbardziej charakterystyczna i stała cecha zwierząt lądowych), lecz przystosowanych do życia wodnego i 2) latawców, czyli przystosowanych do lokomocji powietrznej.

Najbardziej wybitnym i typowym przykładem zwierzęcia lądowego, przystosowanego do życia a więc i do lokomocji w wodzie jest wieloryb, ten olbrzym świata zwierzęcego. Cała budowa zewnętrzna a w znacznej mierze i organizacja wewnętrzna, tak upodobniły tego olbrzymiego ssaka



MANAT.

do ryby, że zoolog aż używać musi dość drobnych, niedostrzegalnych z zewnątrz argumentów anatomicznych, żeby wykazać profanowi, iż zwierzęciu temu, mimo jego wielo-rybiej nazwy, przysługuje z tytułu pochodzenia i stosunków pokrewieństwa stanowisko znacznie wyższe w hierarchii świata zwierzęcego — wśród ssaków, obok drapieżników.<sup>1)</sup> Kończyny tylne u wielorybów zanikły zupełnie. Zauważyć należy, że i niektóre ryby płetw tylnych nie posiadają wcale. Drobne tylko kostki, kształtem swoim i położeniem topograficznym przypominające szkielet nóg tylnych zwierząt lądowych, stanowią tu niezaprzeczalny, rzeczowy argument, że w rodowodzie swoim wieloryby miały przodków czworonożnych. Natomiast kończyny przednie przyjęły na się czynność płetw przednich rybich, do płetw tych nadzwyczaj podobne z wyglądu zewnętrznego i taką samą, jak płetwy rybnie, spełniające czynność fizjologiczną. Czynność ta — jak i u ryb — w sprawie lokomocji jest dość podrzędną — gdyż główna rola w sprawie tak zwinnego ruchu, jakim wyróżniają się w wodzie ryby, przypadła w udziale ogonowi. To też ogon wielorybi potężnie rozwinięty, utworzony został z potężnych fałd skórnych, rozplaszczonych i rozwidlonych na kształt płetwy ogonowej u ryby. Fałda ta inaczej jednak jest tu ułożona w stosunku do głównej osi ciała, niż u skrzelodysznych ryb: rozplaszczona jest nie pionowo, lecz w kierunku poziomym. Różnica ta z łatwością da się wytłomaczyć brakiem pęcherza pławnego u wieloryba.

Ryby mogą wznosić się ku powierzchni wody lub opuszczać się na dno za sprawą kurczenia

<sup>1)</sup> Oprócz wielorybów właściwych, to samo powie-dzieć należy i o najbliższych krewniakach ich, np. o delfinach.



się lub rozszerzania pęcherza pławnego (z niego genetycznie wywodzimy płuca zwierząt lądowych). Wieloryb zaś nurkuje i znów na powierzchnię wody wypływa dzięki potężnym uderzeniom ogona, rozszerzonego w kierunku poziomym na kształt szerokiej, rozwidlonej łopaty. Zbliżone do wielorybów pod względem genealogicznym płetwonogie, czyli fok, do których oprócz fok właściwych, zaliczamy morsy, czyli konie morskie, słonie morskie, niedźwiedzie morskie i inne, również znakomicie przystosowane są do życia w wodzie. Po nieważ jednak sposób życia zwierząt tych związany jest z lądem stałym, gdyż wychodzą one nań na czas dłuższy nie tylko w pewnych okresach swego życia, jak np. podczas rozmnażania, lecz dość często w każdym czasie, więc i budowa anatomiczna organów lokomocyi ich bardziej odbiega od typu rybiego, niż to widzieliśmy u trzymających się przez całe życie na otwartych wodach morskich wielorybów. Przedewszystkiem „czworonożność“ ich, szczególnie na obnażonym ze skóry i mięśni szkieletcie jest zupełnie wyraźną. Kończyny przednie, zewnętrznym wyglądem swym zupełnie imitujące płetwy przednie ryby, zbudowane są dokładnie wedle pięciopalczastego typu kończyny zwierząt czworonożnych lądowych. Pod względem fizyologicznym odgrywają one jednak znacznie większą rolę przy czołganiu się po lądzie, niż podczas ruchu w wodzie. Podczas pływania pozostają one przytulone do tułowia, podczas gdy rolę głównego motoru spełnia „ogon“, i tylko zlekka niby sterem zmieniać mogą prostolini-

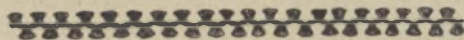
linijny kierunek ruchu. Co się tyczy „ogona“, to utworzony on został z odwróconych i odsuniętych ku tyłowi a zbliżonych ściśle wzajemnie do siebie kończyn tylnych.

Odmienne nieco szczegóły w budowie i czynności fizyologicznej kończyn, jako narządów ruchu, dostrzegamy u syrenowatych — nielicznej grupy zwierząt roślinożernych, spokrewnionych z wielorybami (Manat w Atlantyku, diugoń w oceanie indyjskim, oraz niedawno odkryta i rychło wytopiona krowa morska — w północnych okolicach Oceanu Wielkiego); w ogólnych jednak zarysach narządy lokomocyi i u tych zwierząt podlegają tej samej zasadzie: przednie zachowały dość wyraźny typ budowy pięciopalczastej kończyny zwierzęcia lądowego, tylne zaś uległy znacznie uwstecznieniu.

Poza wielorybami i fokami, jako ssakami, przystosowanymi do długotrwałego lub stałego pozostawania w środowisku wodnym, nieliczne inne zwierzęta „czworonożne“ również są dość ściśle (w naszej strefie klimatycznej) z tym żywiołem zespolone i mogą w wodzie dość zwinnie poruszać się i dość długo na niej przebywać, a mianowicie: wydry, bobry, szczury wodne. Przystosowanie ich jednak anatomiczne do życia wodnego nie zaśzło daleko, ograniczając się głównie do niektórych szczegółów budowy kończyn (błony pławne pomiędzy palcami) — pomimo to zwinnie poruszają się one w wodzie, niż na lądzie.

(d. c. n.)

K. Kulwiec.



## Z wycieczki do Parany.

U Józefa Sandeckiego, gdzie dostajemy bardzo dobry obiad, oglądamy wielce starannie prowadzony ogród. Więc liczne drzewa pestkowe (brzoskwinie tutejsze, dzikie, nie szczepione) marmelowe pigwy, których owoc sprzedaje się dobrze na marmelady, wreszcie sporą winnicę, częściowo założoną przez niego, częściowo kupioną od Włocha sąsiada. Dużo amejczy (néfles du Japon). Wina robi rocznie siedem pip (pipa=650 fl.=480 ltr.), które sprzedaje po 200 milów pipa. Wino jego jest najsmaczniejsze z win, robionych przez Polaków, jakie piłem w Paranie. Wogóle fabrykacja wina szerzy się wśród kolonistów polskich coraz bardziej; część znaczną zasługi, inicjatywę w tej sprawie należy

przypisać Polakowi w Brazylii, który w szeregu artykułów zaznajomił czytelników z techniką i korzyściami fabrykacji. Sandeckie jest bogaty, posiada bowiem 50 alk. ziemi i sporo inwentarza. Winnicę i winotłocznnię ma również i Józef Wójcik, ale robi wino gorsze.

Od Sandeckiego chcemy wracać inną drogą, ale niema przejścia z jednej linii na drugą. Zapora stanowi mały lasek, a właściwie kawałek trzechletniego ugoru, gęsto trawą i krzakami zarosły. Środek na to prosty: kilku chłopców gospodarza bierze fojsy (rodzaj zakrzywionych tasaków na długich drzewcach do wycinania krzów i drzewek) i wycinają nam drogę na poczekaniu.

Po drodze z wysokiej góry rokoszując się olbrzymim widokiem, roztaczającym się w promieniu kilkudziesięciu kilometrowym. Gdzie okiem sięgnąć olbrzymie, nieskończone łąny kukurydzy, przerywane gęsto siedzącymi domkami i zabudowaniami. Widok w tym kraju osobliwy, bo dający obraz życia i pracy ludzkiej.

Nie na tej kolonii po raz pierwszy, ale tu szczególnie uderza mnie płodność polska; małżeństwa, mające po siedmiu i ośmiu dzie-

ci są wypadkiem zwykłym, ale sporo jest także liczących po jedenaścioro, dwanaścioro a nawet więcej. Klimat dobry, śmiertelność mała sprawiają, że wszystkie te gromadki wychowują się, tworząc przyszlą, całkiem polską Paraną.

Araucaria, 15 marca. Niedziela. Byłem na nabożeństwie w Thomas Coelho. Trwało około czterech godzin, z powodu pieśni i modlitw wielkopostnych.

Przed kościołem masa wozów; konie doskonałe, w chomontach krakowskich. W kościele i przed kościołem tłumy rozmodlone, zupełnie do naszych polskich w kraju podobne. Wobec tego, że kolonia istnieje przeszło trzydzieści lat, ta ciągłość i trwałość kultury jest istotnie zdumiewająca.

Wstępuję do wendystów, Woźniaka i Rossoła. To miejscowi Montechchi i Capuletti. Może ich miał na myśli ksiądz, mówiąc kazanie o uczuciu nienawiści w związku ze spowiedzią wielkanocną.

Obaj są zamożni, obu powodzi się bardzo dobrze. Poznają u nich wielu gospodarzy, którzy też wszyscy są bardzo zadowoleni. Dowiaduję się między innymi, że w kolonii niema prawie zupełnie zarobnictwa—pomimo bliskości Kurytyby.

Już ks. Bajer wrócił z drugiego kościoła, zanim tu skończyło się nabożeństwo. Po naprędce zjedzonym obiedzie ruszam do Araucaryi, zatrzymując się po drodze w towarzystwie „Postęp“, dokąd mnie zaproszono na posiedzenie.

Przyjmują mnie na progu umajonego i przystrojonego domku p. Fr. Marszałek, prezes, pp. Jakubowicz i Szczepański, członkowie zarządu. Jak



DOM KOLONISTY S. RNOWSKIEGO NA KRYSYNI.

zwykle, mówię zgromadzonym, co widziałem w Paranie. Potem p. Szczepański przedstawia historię towarzystwa, założonego w r. 1902 i liczącego dziś 19 członków, które miało jednak dawniej lepsze czasy, potem upadło z powodu walk wewnętrznych na tle stosunków z księżmi miejscowymi.

Koniec uroczystości. Jeszcze wizyta u wendysty, p. Jakubowicza i wraz z p. Szczepańskim ruszamy do Araucaryi. Na zajmującej rozmowie prędko schodzi czas. Okazuje się, że z p. Szczepańskim, garbarzem z Warszawy, mamy bardzo wielu wspólnych znajomych; koledzy jego byli moimi kolegami z więzienia i wygnania...

Znowu jestem u ks. Anusza, gdzie zastaje p. Neymana, dyrektora tartaku, który uprzejmie pozostawia do mojej dyspozycji na dni parę aranie i konia.

Zaraz zaczynam zbieranie informacji.

Parafia Araucaria liczy około tysiąca rodzin polskich, rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni 1628 klm. kw. Rzecz naturalna, że koloniści nasi nie stanowią tu zwartych zupełnie grup, z wyjątkiem Pirangi, kolonii, która powstała z prywatnej kolonizacji Torresa. Polacy są tu zmieszani z Brazylianami; przeszli tu drogą wykupu, drogą naturalnej ekspansji żywiołu polskiego z pogranicznego Thomas Coelho, skąd koloniści wykupywali ziemię na wyposażenie synów i córek. Dziś ekspansja ta zatacza coraz szersze kręgi, aż do Campo Largo i Lapy sięgając, opuszczając puste stepy i ogarniając dzikie lasy.



W działalności społecznej ks. Anusza dwie przeważają idee: szerzenie oświaty i ekspansja ekonomiczna polska. Jest więc żywym i ener-



KOŚCIÓŁ POLSKI W ORLEANS.

gicznym nadzorcą szkół, a parafianom doradza, by wszelkie oszczędności lokowali w ziemi, kupowali ją możliwie najdalej, gdzie jest najtańsza. Takie stanowisko jest zupełnie słuszne. Ale ks. Anusz idzie dalej jeszcze: uważa dobre budynki, kulturę zewnętrzną, względne wygody domowe za rzeczy przedwczesne, utrudniają bowiem emigrację w dzikie lasy, gdzie kolonista wygód tych nie znajdzie. Tezę tę można obronić, jakkolwiek przyznając, że mnie osobiście bardzo cieszy, jeżeli widzę wzrost potrzeb i wyższy poziom kultury zewnętrznej u Polaków.

Samorzutne powstanie tych kolonii drogą naturalnej ekspansji pociąga za sobą jeszcze i to następstwo, że gospodarstwa są bardzo rozmaitej wielkości, od paru, aż do stu alkrów. Większych obszarów Polacy nie mają, bo ziemia jest już tu bardzo droga.

Piranga, 17 marca. Wyjechaliśmy z Araucaryi niezbyt wcześnie. Rozpoczynamy objazd od szkoły na Campinie. Z początku malownicza, wzgórzysta droga biegnie wyłącznie wzdłuż gruntów brazylijskich. Potem mijamy niezłe gospodarstwo Karasia, wendy Paluszka, Tyrki i już jesteśmy w krainie władania polskiego.

Po godzinie blisko dobrej jazdy spostrzegamy porządną budynek drewniany na zboczku wzgórz. Oto cel tymczasowy.

Szkoła T. S. L. w Br. na Campinie jest pierwszym, prawdziwie kulturalnym posterunkiem szkolnym, jaki widzę w Paranie. Nauczyciel, p. Konrad Jeziorowski, który przybył zaledwie przed paru tygodniami, nie jest wpraw-

dzie fachowcem, ale jest za to pedagogiem z Bożej łaski i zamiłowania.

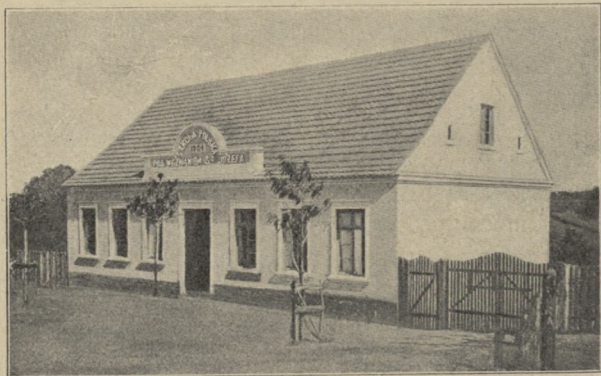
Dzieci wesołe, rozwinięte, czytają doskonale, opowiadają umiejętnie, piszą i rachują wcale niezłe, kajety utrzymane porządnie. Oczywiście mówię o wyżej posuniętych. Bo tu nie ma i nie może być wyraźnego podziału na klasy; w tej wielkiej sali, wśród osiemdziesięciorga dzieci pięci obojga znajdziecie i zupełnych jeszcze analfabetów i dzieci wcale już rozwinięte.

W szkołach tutejszych mają przeważnie podręczniki Zakładu im. Ossolińskich, rozrzucone po Paranie w znacznych ilościach przez konsula, p. Z. Okęckiego. Nie ubliżając w niczem tym podręcznikom, uważam za lepsze warszawskie: Elementarz Promyka, Czytanki Morzyckiej, Podarunek Brzezińskiego. I tu je właśnie znajduję.

Położenie nauczyciela także jest tu lepsze, niż gdzieindziej, zwłaszcza dla żonatego. Bo prócz porządných dwóch izb z kuchnią w porządnym, dachówką krytym domu szkolnym, nauczyciel ma używalność 4 alkrów (10 mrg.) gruntu, na części którego już jest założony ogród. Szkoła jest dla dzieci bezpłatna. Nadzór nad nią sprawuje koło miejscowe T. S. L., liczące dziesięciu członków, a faktycznie ks. Anusz. Nauka trwa od 9—3 popoł. z godziną przerwy na obiad.

Co niedziela, od 3—6 popoł., odbywają się kursy dla dorosłych, nauka bez alfabetu, opowiadania z historii i geografii; uczęszcza około trzydziestu osób.

Szkoda, że nauczyciel nie ma słuchu i dzieci nie śpiewają teraz. Ale o to mniejsza. W tej szkole znać ciągłość i planowość pracy. Jeden postawiłbym zarzut: dzieci nie umieją nic prawie z historii Polski.

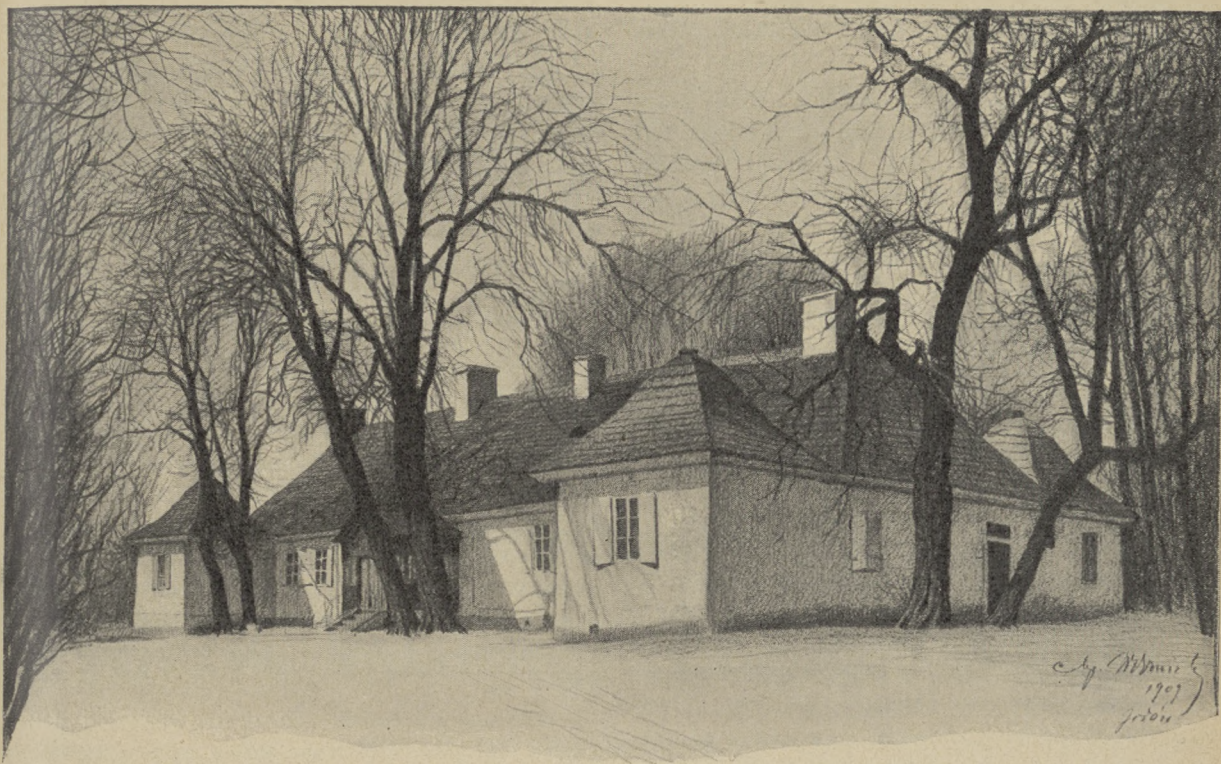


SZKOŁA POLSKA W ABRANCHES.

Przy szkole istnieje biblioteczka z 71 tomów, dobrana dość przypadkowo.



## DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



Rys. M. Wisznicki.

### 8. Dwór w Godowie.

O parę wiorst od Chodla w pow. Puławskim leży stara wieś Godów, w XV w. według Długosza siedziba Maciejowskich h. Ciołek, później wraz z Chodlem i pobliskim Ratoszynem własność jezuitów, którzy w pobliżu na łąkach nad Chodelką wystawili kościół M. B. Loretąńskiej. Kościół ten po kasacie zakonu uległ powolnemu zniszczeniu;—do dziś dnia jednak smutne mury bez dachu, zarosłe wewnątrz krzakami bzu, a zamieszkałe przez kawki i bociany, znane są wśród ludności miejscowej pod nazwą „Loretu“. Dwór godowski, z bardzo charakterystycznymi alkierzami na czterech rogach, stanowi ciekawy zabytek dawnego budownictwa drzewnego w Polsce;—zachował się dotąd dobrze z nieznacznym tylko dodatkiem późniejszym w postaci pospolitego ganku oszkłonego. Wewnątrz za to z dawnej świetności nie pozostało nic,—a jeszcze przed 10 mniej więcej

laty sufity podbite były płótnem, z malowaniami niem olejno scenami biblijnymi.—Niestety malowidła te tak były zniszczone, że nie dało się ich ocalić. Były też ślady malowideł ściennych. Ściany dworu z bierwion modrzewiowych tak dotąd są mocne, że gdy przed kilku laty zasłała potrzeba powiększenia drzwi, z wielką trudnością zdołano wypiłować część ściany.

Oprócz dworu było jeszcze kilka budynków gospodarskich, także modrzewiowych — równych mu wiekiem — a dziś już rozebranych i sprzedanych na drzewo. Znac tu ślady dawnej gospodarki, z prawdziwym zamiłowaniem prowadzonej: do dworu przylega rozległy ogród, dotąd imponujący sędziwymi dębami i lipami. Jeszcze piękniejsze odwieczne lipy ciągną się nieprzerwanym szeregiem wzdłuż drogi do Chodla, tworząc wspaniałą, cieniastą aleję.

Miła była ta wizyta. Dzieciom robimy święto, a sami ruszamy dalej.

Z wysokiej góry, gdzie okiem sięgnąć, widzimy wszędzie prawie gospodarstwa polskie, obejścia porządne, domy często dachówką kryte; uprawa roli porządna i dużo pól uprawnych. Prze-

ważają tu polacy z Galicyi i Śląska, należący już do drugiego pokolenia, bądź zrodzonego w Brazylii, bądź przywiezionego, jako drobne dzieci przez ojców.

Szarańczy tu nie było zupełnie.

Wstępujemy do wendy Hollubka i Sapalskie-



go (obaj młodzi, niedawno przybyli z Galicyi, półinteligenci, pierwszy grywa czasem w Kurytybie w orkiestrze opery na skrzypcach), mijamy kowala Kamińskiego, zatrzymujemy się dłużej u Wojciecha Druzika.

Ciekawa historia tego człowieka. Kiedy przybył przed 28 l., szakra rządowego nie dostał, był wyrobnikiem za 400 rejsów (24 kop.!) dziennie. Potem przysła kolej, lepsze zarobki, zaczął się dorabiać. Dziś ma 4 alkry na Thomas Coelho, 18—tutaj i szuka więcej ziemi, ale o wiele dalej, bo tu drogo, cena ziemi dochodzi do 250 milów za alkier. Gospodarstwo doskonałe, sporo bydła, uprawa staranna.

Wielu rusza w lasy. Np. Bercioch z Furmanem targują ziemię za 8 tys. milów — duży obszar. Ale o kilkadziesiąt kilometrów stąd.

Wreszcie docieramy do Pirangi.

Jest to kolonia polsko-ruska; jest około 70 rodzin ruskich, które mają swoją cerkiewkę i szkołę. Pierwotnie były to gospodarstwa czteroalkrowe; takie szakry bowiem wymierzał wielki właściciel Torres, który swoje posiadłości parcelował na własną rękę. Ale dziś już drogą kupna i sprzedaży pozmiały się rozmiary władania. Dużo gruntów okolicznych wykupili polacy, stan ich ekonomiczny jest bowiem dobry. Ciągłe jeszcze jesteśmy niedaleko, bo o 40—50 klm. od Kurytyby, a o parę klm. od stacyi Guajuvira.

Pierwsza wizyta—u nauczyciela.

P. Włodzimierz Kuhn, starszy już człowiek, powstaniec z 1863 r., wykształcony i kulturalny, niedawny, bo sześćioletni dopiero mieszkaniec Parany, jest nauczycielem w szkole miejscowej, założonej przez tow. „Związek“. Pobiera od dzieci członków 1, od innych 2 mile mies. i ordynaryę. Szkoła mieści się w małym, ale ładnym domku.

Już zapada wieczór. Zapowiadamy naszą wizytę do szkoły na jutro i udajemy się na kolację i nocleg do gospodarza Chojnackiego, rodem z pod Kruszwicy, prezesa „Związku“. Dziś stoi nieźle, ale dwa lata blisko tułał się po barakach, kiedy tu przybył przed 17-u laty.

Po dobrej kolacyi zaczynają schodzić się gospodarze. Zwykła gawędka o tem, co ja widziałem i co oni o powodzeniu naszych ludzi w Paranie sądzą.

Ogólne zdanie i tu i gdzieindziej jest takie: Parana nadaje się przedewszystkiem do kolonizacyi przez tych, którzy gruntu własnego w Europie nie mają, tych, którzy byli „pod panem“. Sprzedawać jakich takich gospodarstw w Europie, by potem tu kupić ziemię, nie opłaci się, bo ziemia tutejsza, to nie to, co europejska. I trzeba pamiętać, że tu nie jest kraj dla próżniaków, że

nieraz ciężiej pracować trzeba, niż w Europie. Z temi wszystkimi zastrzeżeniami, koloniści nasi uważają, że tu jest dobrze. A szczególnie cenią także niezależność.

Oto ciekawy przykład. Rodzina Chybiarów, ojciec i trzech dorosłych synów, z pod Kruszwicy, przybyli tu przed siedemnastu laty; po ośmiu latach pobytu emigrowali do Ameryki Północnej i po dwóch latach znowu tu powrócili. Nie podobalo im się, że niema tam ziemi, że zarobki, chociaż są nieźle, ale gotówkowe i oparte na zależności osobistej. Uważają Paraną za teren do emigracyi o wiele lepszy, niż Stany Zjednoczone.

Ludzie tutejsi podobali mi się; są inteligentni i rozsądni.

Araucaria, 17 marca. Zaczęliśmy dzień dzisiejszy wczesnym rankiem od zwiedzenia gospodarstwa p. Kuklika, gospodarza z Królestwa, który sprzedał tam grunt 22-morgowy i przed paru laty emigrował do Parany; ma tu 14 alkrow, gospodaruje dobrze i jest zadowolony. Oboje z żoną robią wrażenie ludzi niesłychanie pracowitych, wytężonych zupełnie tylko w kierunku zarobku.

Następny przystanek—to szkoła. Poprzedni nauczyciel był podobno lichy, potem były dwa miesiące przerwy bez nauki, p. Kuhn uczy dopiero od paru tygodni, trudno więc jemu przypisywać, że dzieci czytają średnio, piszą licho i nieuważnie, a pozatem nie umieją prawie nic. Podręczniki niejednolite, zbieranina z różnych lat. Dzieci uczy się przeszło trzydzieścioro. Nauczyciel ma dwa pokoje z kuchnią i używalność ćwierci alkra gruntu.

Jest tu młyn Zagańskiego, dwie wendy polskie, z których jedna Wałęgi. Cała zresztą droga powrotna, inna niż wczoraj, idzie wzdłuż samych posiadłości polskich. Gospodarstwa nie różnią się od innych, już widzianych; na zanotowanie zasługuje bogate, 25-alkrowe gospodarstwo Józefa Kawy.

Popołudniu stajemy z powrotem w Araucaryi.

Araucaria jest stolicą municypium (okręgu administracyjnego). Nędzna, obszerna osada. Nic równie paskudnego dotąd w Paranie nie widziałem. Domy gorsze od naszych żydowskich.

Jest tu kilka wend polskich, Marszałkowej, Karasiowej, Tyrki; kowal Leś i kołodziej—polacy. Sporo domów i placów należy do polaków, między innymi ma tu p. Warchałowski nad Iguassu plac do spławiania drzewa, ma też plac i ks. Anusz. Nad brzegiem Iguassu jest spacer bardzo ładny.

Araucaria, 18 marca. Dziś zwiedzamy trzecie, główne ognisko polskie—Guajuvirę. Prze-

prawimy się na drugi brzeg Iguassu po niesłychanie długim i wysokim moście bez poręczy. Jedziemy przez posiadłości, z początku, w pobliżu miasteczka, brazylijskie. Potem odwiedzamy szkołę kolonistki Gontkovej, która uczy 17 dzieci tego, co sama umie, to znaczy niewiele i rezultaty ma nieosobliwe. Takich szkół mają w kolonii jeszcze dwie, w których uczy się razem trzydzieścioro dzieci. Wszystko, co da się o nich powiedzieć, to chyba tylko to, że może szkoły takie są lepsze niż żadne.

Skręcamy teraz na wielki trakt do Lapy; duży ruch olbrzymich bryk herwowych. Przy samej drodze osiedlili się Brazylijczycy i Włosi, dalej, za nimi, gospodarstwa polskie. Oto Nowakowie ojciec i syn (winnica), dalej Bielik Franciszek, prezes towarzystwa wzajemnej oświaty,

Gondek. Prawie u wszystkich widzę tu podwójne płoty, częstokoły, bramy mocno zapierane. To są przeżytki tych czasów, kiedy pierwsi koloniści polscy z bronią w rękę musieli się nieraz bronić od Brazylian.

Do rzeki nazywa się ta miejscowość Campo Rotondo; za rzeką—Guajuvira. Wiosek w naszym znaczeniu niema tu wcale. To znaczy, że obok drogi ciągną się rzadkie gospodarstwa, lub pustkowie. I nazywa się nieraz taką przestrzeń rozmaicie. Inaczej brzmi stara nazwa, inaczej mienią ją Brazylianie, inaczej w potocznej rozmowie Polacy: przytem władze mają passyę nieustannego zmieniania nazw. Wytwarza to jeszcze jedno źródło chaosu, jeszcze jedną przyczynę nieścisłości.

(d. c. n)

Ludwik Włodek.

## „Grzyb kamienny“ pod Wiśniczem.

O milę na południe od Bochni, miasteczka, posiadającego starożytne kopalnie soli, leży Wiśnicz, dawna siedziba Lubomirskich, którzy ją opieką swą otaczali, czego dowodem do dziś dnia zachowane liczne budowle, a pośród nich wspaniały swym ogromem zamek, z którego rozciąga się piękny widok na lesistą, górzystą okolicę. Naprzeciw, na jednej z gór, z pośrodku drzew wystaje olbrzymi kamień. To znany w całej okolicy „grzyb kamienny“, obok



Fot. S. A. Warcholik.

którego znajduje się olbrzymi trójkątny głaz.

Lud okolicy przystroił w liczne opowieści oba te głazy, — i powiązał je z dziejami dumnego pana na Wiśniczu, który królowi nie chciał być posłuszny, za co czekała go kara, albowiem złe duchy niosły ten kamień na zniszczenie jego zamku.

Dziś miejsce to, aczkolwiek mało znane, należy do najprzyjemniejszych ustroni Podkarpacia.  
S. A. W.

# GRECY I GRECYA.

\*\*\* (według Alfreda Philippsa). \*\*\*

1)

Główną cechą charakterystyczną Grecyi jest, jak wiadomo, wzajemne przenikanie się dwóch elementów — lądowego i morskigo: w takim stopniu, jak w Grecyi nie występuje ono nigdzie na ziemi. Wprawdzie niektóre inne kraje, jak np. Norwegia lub Wielka Brytania, posiadają równie, a nawet bardziej, poszarpaną linię brzegową — ale w tych wszystkich razach poszarpania tego doznaje tylko wązki pas nadbrzeżny, podczas gdy dalej poza nim rozciąga się zbita masa lądowa. W Grecyi zaś ląd i morze przenikają się i spletają ze sobą w jedną nierozwalną całość geograficzną. Głębokimi, rozgałęzionymi zatokami wdziera się morze w górzysty ląd; niezliczonymi półwyspami i wyspami wkracza ląd w morze. — Płynąc więc po morzu, nigdzie nie tracimy z oczu lądu; wstąpiwszy na którykolwiek szczyt lądu, spostrzegamy błyszczące zwierciadło morza. Żaden punkt morza Egejskiego nie jest oddalony od brzegu więcej niż o 60 km.; żaden punkt lądu Greckiego nie jest oddalony od morza więcej niż o 90 km.; w Grecyi środkowej — żaden więcej niż o 60 km., a w Peloponezie — żaden więcej niż o 50 km. Niewielki obszar lądu jest tu rozłożony na wielkiej przestrzeni.

Tym sposobem Grecya jest mała tylko pod względem swego obszaru lądowego, obszaru zamieszkania, obszaru rolniczego; natomiast pod względem całkowitej areny życia narodu Greckiego, pokonywanych przezeń odległości, napotykanym różnic, dalekich stosunków i t. p., Grecya nie jest bynajmniej mała, jest daleko większa niż to sobie zwykle wyobrażamy. Usiane wyspami morze Egejskie nie tworzy bynajmniej pustkowi, ograniczającego dziedzinę ludzkiej osiadłości, ale raczej nierozdzieloną jej część składową; jest to wewnętrzne morze Greckie w przeciwieństwie do mórz zewnętrznych, prawie bezwyspowych — Jońskiego i Lewantyjskiego, które stanowią granice, zachodnią i południową zamieszkanego świata Greckiego.

A jak granice lądu i morza są w Grecyi bogato rozczłonkowane, tak również i plastyka obu: zarówno powierzchnia lądu, jak i dno morza przedstawiają ciągłą zmianę obszarów wysokich (płytkich) i niskich (głębokich). — Na lądzie potężne góry wznoszą się między nizinami i dolinami wszelkich kształtów i kierunków; na morzu mielizny sterczą pośród kotlin głębokich w chaotycznym nieładzie. I właśnie to bogactwo form plastyki, wynikłe z działania sił wewnętrznych, wa-

runkuje tu bogactwo rozwinięcia linii brzegowej, a nie działanie sił zewnętrznych, jak np. w Norwegii.

## I.

To bogate rozwinięcie kraju Greckiego jest znów skutkiem jego dziejów geologicznych.

Egeida, to jest ląd Grecyi wraz z morzem Egejskiem i zachodnią częścią Azyi Mniejszej, stanowi system gór fałdowych, które się ciągną od Illiryi w kierunku południowo-wschodnim; w Grecyi góry te skręcają łukiem ku wschodowi i niegdyś dosięgały lądu Azyi Mniejszej. Stąd rozciąg tych gór w zachodniej stronie Grecyi jest równoległy do brzegu zachodniego, a więc brzeg ten jest podłużny, a stąd jednostajny i zamknięty. We wschodniej części Grecyi fałdy górskie mają mniej więcej rozciąg wschodni, a więc urywają się poprzecznie, brzeg wschodni jest więc poprzeczny, a stąd wschodni brzeg Grecyi, a zarazem zachodni brzeg Azyi Mniejszej są bardziej rozczłonkowane i bardziej otwarte.

Ale morze Egejskie, wogóle dzisiejsza plastyka i zarysy kraju Greckiego powstały dopiero w czasach geologicznie bardzo niedawnych, dopiero po sfałdowaniu gór i dla tego są w wysokim stopniu niezależne od tej budowy. Jeszcze w czasach bardzo niedawnych, przy końcu trzeciorzędu, Grecya i Azya Mniejsza stanowią jeden ląd, — nieprzerwany ani morzami, ani nizinami kraj górski. Ale następnie na lądzie tym potworzyły się pęknięcia, które, jak zawikłana sieć, poprzecinały go i rozkawałkowały na oddzielne kłocę górskie. Kłocę te (skiby) poprzesuwały się względem siebie w najrozmaitszy sposób, tutaj podnosząc się, tam opadając. Ruchy te trwały od młodszego trzeciorzędu do czwartorzędu, do czasu człowieka przedhistorycznego, a nawet i dzisiaj nie zamarty jeszcze zupełnie: świadczą o tem częste i niszczące trzęsienia ziemi, wynikające z ruchów skib wzdłuż pęknięć.

Te to nowsze ruchy, zwłaszcza zapadnięcia, wytworzyły obecną urozmaiconą plastykę Grecyi. Głębsze zapadnięcia zostały zalane morzem i tworzą obecnie dno morza Egejskiego i tych części morza Jońskiego, które wkraczają w ląd Grecyi. Wszystkie te morza składają się z wielkiej liczby kotlin, pomiędzy którymi pozostały wyższe proggi,

sterczące niekiedy nawet, jako wyspy lub półwyspy.

Ale te zapadnięcia nie są jedynymi sprawcami bogatego rozczłonkowania. Do tego przyłożyła się jeszcze ostatnia faza rozwoju — ogólne obniżenie się całego tego obszaru. Morze zalało wtedy także i części skib, które nie uległy poprzednim zapadnięciom. Niektóre z nich zostały zalane prawie do najwyższych szczytów, które obecnie tworzą wyspy, jak Cyklady, Jońskie, Kreta i t. d. Dawne doliny rzeczne stały się tym sposobem cieśninami morskimi, jak Euripus, Helespont, Bosfor i t. d. Wtedy dopiero w czasie diluwialu nastąpiło połączenie się morza Śródziemnego z Czarnem. Przedewszystkiem zaś linia brzegowa została poszarpana na głęboko wkraczające zatoki i wybiegające daleko półwyspy; są to doliny, których wyjścia zostały zatopione — tak zwane zatoki ingresyjne. Tylko więc grube zarysy rozczłonkowania są dziełem zapadnięć; delikatne wymodelowanie linii brzegowej, obfitość przystani, wytworzone zostało przez obniżenie się form lądowych pod poziom morza.

Morze Egejskie jest obszarem najsilniejszego zburzenia i obniżenia, ale proces ten nie ograniczył się na morzu, wkroczył on i na dzisiejszy ląd i rozsiał na nim kotliny. Kotliny te tworzą poczęści bezpośrednie przedłużenia zatoki, są ku nim otwarte, jak kotlina Argolidzka, Messeńska, Lakońska i t. d., poczęści leżą pośród lądu, otoczone zewsząd górami, jak Tessalijska, Beocka, Arkadyjska; takie kotliny często nie posiadają widocznego odpływu: odwodnienie ich odbywa się bardzo wadliwie przez podziemne kanały w szczelinowatym wapieniu — tak zwane *Katawotry*; dla tego wody takich kotlin zbierają się w trwałe lub peryodyczne jeziora, a przynajmniej w bagna. Dna takich kotlin są wypełnione osadami dawnych jezior, albo napływanie rzek. Te żyzne równiny kotlinowe są centrami gęstszego zaludnienia i wyższej kultury; w nich zbiegają się i po nich biegną wszystkie ważniejsze drogi lądowe. Te ogniska życia znajdują się w rażącej sprzeczności do jałowych gór, które je rozdzielają.

Ale między temi dwiema formami krajobrazu — równinami i górami, wciska się trzecia pośrednicząca — kraina pagórkowata, złożona z młodego trzeciorzędu. Albowiem dzisiejsze kotliny nie są zupełnie temi samymi, pierwotnymi, które się utworzyły tu przy końcu trzeciorzędu, i napełniły osadami ówczesnych zatok i jezior: te dawne osady kotlinowe uległy często podniesieniu, podczas gdy w ich sąsiedztwie lub w innych miejscach potworzyły się nowe zapadnięcia. Dlatego to widzimy obecnie osady trzeciorzędowe nieraz wysoko na

górach, z których zstępują schodowato ku kotlinom (lub zatokom), gdzie tworzą ich szerokie obwódki. Występują one poczęści w formie stołowych skib, poczęści uległy erozyi wód płynących i zmieniły się w falistą krainę pagórkowatą. Nie posiadają one wprawdzie żyzności równin kotlinowych, ale w każdym razie przewyższają pod tym względem właściwe góry. Są to obszary kulturalne drugiego rzędu, jednak te niekulturalne góry przeważają obszarem inne części składowe krajobrazu greckiego, zwłaszcza w Grecyi północno-zachodniej, gdzie liczba kotlin jest bardzo nieznaczna. Ale i wśród gór napotyka się znaczne różnice odpowiednio do różnej natury skał. Nagość i pustkowie potężnych, stromych mas wapiennych, grających tak ważną rolę w górach Grecyi, stanowią silne przeciwieństwo do łagodniejszych i mniej nagich form piaskowcowych i łupkowych, a szczególnie do starych skał krystalicznych, które są nieraz zdadne do uprawy, a przytem swą obfitością rud i marmurów odegrały ważną rolę w rozwoju kultury greckiej. Występują one szczególnie w Attyce (rudy Laurionu i marmury Pentelikonu), południowej Eubei i na Cykladach (Paros). Te krajobrazowe przeciwieństwa, które uzewnętrzniają się zarówno w formach i barwach, jak i w kulturze i osadnictwie, ulegają w Grecyi zaostreniu z powodu małego obszaru, na którym występują. To stłoczenie się na małej przestrzeni wysokich gór, równin i morza, dające się nieraz objąć jednym rzutem oka, warunkuje piękność greckiego krajobrazu; ale prócz tego posiada ono i swoje znaczenie kulturalne: wywołuje ono zetknięcie się i wymianę różnych warunków klimatycznych, ekonomicznych i obyczajowych. Można w Grecyi napotkać wsie, których obszar rozciąga się od podzwrotnikowej kultury rodzynek i oliwek na wybrzeżu do obszarów alpejskich na górach; tak, iż jedna wieś prowadzi gospodarstwo we wszystkich klimatycznych pasach Europy.

Góry są tu, jak wspomnieliśmy, rozkawalkowane przez kotliny, które są centrami kultury; kotliny te w północnej części półwyspu Bałkańskiego stają się rzadsze, góry — bardziej zbite; toż samo we wschodniej części Azji Mniejszej; z tym zubożeniem różniczkowania znika element etniczny grecki i grecka kultura.

Tem bogatym różniczkowaniem Grecya różni się szczególnie od północnej Afryki i zachodniej Azji. W tych ostatnich rozciągają się olbrzymie obszary o jednostajnym charakterze, stąd możliwość i skłonność do rozprzestrzenienia jednako- wych form kultury i państwowości na znacznych obszarach. Przeszkodami i kresami rozprzestrzenienia są tu wielkie odległości i pustynie. W Egeidzie przeciwnie: wszystko zróżniczkowane aż do



drobiazgów, rozłożone na małe naturalne jednostki; stąd odosobnienie indywidualistyczne zarówno w gruncie, jak i w ludzkości, ale jednak wszystko znów przez morze połączone, doprowadzone do wzajemnego ożywiającego oddziaływania. Przy wszelkich różnicach plemiennych i kantonalnych

Grecji istniała tam jednolitość narodowa hellenizmu w przeciwstawieniu do barbarzyńców; przy wszelkiej politycznej rozbieżności możliwe jest zawsze zjednoczenie narodowe, przynajmniej dla jakiegoś wielkiego celu.

(d. c. n.)

Wacław Natkowski.



## Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



Komisyja Wycieczkowa w ciągu maja projektuje następujące wycieczki z Warszawy:

- 1) Dnia 8 maja statkiem do Czerska;
- 2) Dnia 15 i 16 maja koleją i końmi na grzbiet Krakowsko-Wieluński: do Żarek, do zamków w Mirowie i Bobolicach i do Złotego Potoku.
- 3) Dnia 22 maja statkiem do Czerwińska.
- 4) „ 29 „ koleją do st. Czerniewic i do Kowala.

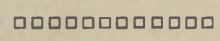
### CENA WYCIECZKI:

	Do Czerska	Do Złotego Potoku	Do Czerwińska	Do Kowala
	Rb. k.	Rb. k.	Rb. k.	Rb. k.
Dla członków P. T. K.	—,80	5,—	—,80	3 20
„ wprowadzonych gości	1,20	6,—	1,20	4,—
„ młodzieży . . . .	—,60	4,20	—,60	2,80

Wycieczka do Puszczy Białowieskiej, projektowana pierwotnie na 15, 16 i 17 maja, odroczona zostaje na d. 29, 30 czerwca, 1 lipca.

Oddział Kujawski (we Włocławku) zapowiada następujące wycieczki w najbliższym czasie:

- 1) Dnia 8 maja — do Łęczycy przez Kutno.
- 2) „ 5 czerwca statkiem do Bobrownik, Nieszawy i Raciążka.
- 3) Dnia 25—28 czerwca — przez Płowce, Radziejów, Piotrków Kujawski do Gopła, Kruszwicy, Gniezna i Poznania.
- 4) Dnia 6—7 sierpnia — do Izbicy, Brdowa i nad jezioro Długie.



## Nowe książki.

*Polacy w rozproszeniu. Tułacz tułaczom poświęca. Wspomnienia z piętnastu lat prac kapłańskich w Cesarstwie. Ksiądz Fryderyk Józefat Żyskar. Petersburg, 1909, str. 200.*

Ciekawa to, lecz nad wyraz smutna książka. Mamy w niej po raz pierwszy bodaj w literaturze naszej zarysowany obraz obecnego stanu naszego wychodźstwa, przymusowego i dobrowolnego, na wschód. Karta za kartą idą tu coraz boleśniejsze obrazy upadku ducha, stopniowego wynaradawiania się i zupełnego renegactwa. Jedyny bodaj jaśniejszy wyjątek na tem czarnem tle stanowi sama stolica państwa — Petersburg, gdzie dzięki licznemu nagromadzeniu inteligencji polskiej, licznej obsłudze duchownej i ciągłemu dopływowi nowych emigrantów z kraju — proces ten odbywa się względnie powoli i w sposób nienazbyt rażący. Inaczej jest zresztą wszędzie w głębi Rosyi. Oto np. krótkie uogólnienie ks. Żyskara o Polakach w gub. Kostromskiej: „Stan katolików znalazłem rozpaczliwy. Wszędzie prawie zobojętnienie religijne i wynarodowienie. Brak najzupełniejszy wszelkich wiadomości religijnych. Mnóstwo katolików zmieniło wiarę, tłómacząc się trudnością wypełnienia swoich obowiązków religijnych. Największą klęską, przyczyniającą się do zmniejszenia parafii, są małżeństwa mieszane”. A oto, na poparcie wywodów powyższych parę cyfr: na ogólną liczbę 316 katolików w gub. Kostromskiej jest tylko 34 małżeństw katolickich, a 94 mieszane... tak jest bynajmniej nie w tej jednej tylko gubernii. Tak jest poprostu wszędzie: w dawnych Inflantach szwedzkich i w Rosyi środkowej, na Kaukazie i w Małorosi. Na tysiące rozproszonych po niezmiernych obszarach państwa naszych tułaczy zaledwie jednostki, a w najlepszym razie dziesiątki nie zatracają z czasem przywiązania do wiary i narodowości swych przodków. Owiana serdecznym ciepłem umiłowania własnego kraju, choć pisana niestety zepsutym już znacznie językiem książka ks. Żyskara przynci dużo ciekawego materiału dla wszystkich, kogo tylko interesują zagadnienia, związane z bytem i dalszym rozwojem naszego narodu.

E. M.

*Michał Rawita-Witanowski. Przewodnik po dawnym opactwie cystersów w Sulejowie. Nakładem Oddziału Piotrkowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. 1910, str. XIV, cena 20 gr.*

Są to w krótkiej, jasnej i zwięzłej formie ułożone wskazówki dla zwiedzających słynne opactwo Sulejowskie, w których uwzględniono równie przywiązane do miejscowości wspomnienie dziejowe, jak i estetyczną wartość pozostałych zabytków. Wobec związanych z resztkami murów klasztornych projektów, niewielkiej

odległości i łatwej komunikacji, broszurka powyższa może przyczynić się do częstszego ich odwiedzania, co by jej bardzo na dobro należało zapisać. T-t.

□□□□□□□□□□

## Z piśmiennictwa.

+ Pisaliśmy przed kilku tygodniami na tem miejscu o prospekcie nowego czasopisma, które p. Jan Obst zamierza wydawać w Petersburgu p. n.: *Kwartalnik Litewski*. Myśl, płynąca z głębokiego umiłowania kraju ojczystego i jego przeszłości, szybko przyobiekła się w czyn i oto mamy już przed sobą pierwszy gruby tom *Kwartalnika*, wydany bardzo starannie, z pięknym rysunkiem na okładce i licznymi ilustracyami w tekście. O celach i zadaniach nowego czasopisma pisze w serdecznej odezwie wstępnej do czytelników sam redaktor i wydawca, zapowiadając między innymi podjęcie z czasem szeregu poważniejszych osobnych wydawnictw naukowych, poświęconych historii i etnografii Litwy i Rusi, oraz przeniesienie redakcji *Kwartalnika* z Petersburga do Wilna, co oby jak najprędzej nastąpiło. Na treść pierwszego zeszytu złożyły się prace następujące: „Obraz N. P. M. Ostrobramskiej” p. d-ra Wł. Zahorskiego, „Pomnik Wojciecha Gasztolda w katedrze wileńskiej” p. Stan. Cerchę, „Homolicki o grobach królewskich w katedrze wileńskiej” p. L. Zasztowta, „Ślady epoki kamiennej w gub. wileńskiej” p. Wand. Szukiewicza, „Słowacki i Stattler” p. L. Meyeta, „Przed daleką, nieznaną drogą” (z dziejów Wilna w 1824 r.) p. H. Mościckiego, „Książd Józef Mickiewicz w świetle przyczynków nowych kilku” p. L. Uziębłę, „Wspomnienie o Pijarach Witebskich” p. Marka Gozdawę, „Inwentarze ruchomości domowych w dawnych wiekach na Litwie” p. Z. Glogera, „Herbarz litewski” p. J. O., „Niektóre rzadkie druki, znajdujące się w księżnicy Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie” p. d-ra L. Czarnkowskiego, „Adam Wendroff, ostatni podkomorz słucki” p. ks. W. Czeczotta, „Słupi Róg” p. G. Manteuffla, „Pierwsi wiciarze z nad Niemna i Dźwiny”, „Środki lecznicze ludu naszego” p. J. O., wreszcie „Silva Rerum”, obejmujące drobne przyczynki i notatki, nadesłane przez pp. L. Czarnkowskiego, J. Woytkiewicza, St. Jarockiego, Al. Kraushara, M. Rymkiewicza i A. P-skę. Wśród ilustracji, zamieszczonych na 16 osobnych tablicach, wyróżnić należy kolekcję typów białoruskich według wybornych zdjęć fotograficznych p. J. Bułhaka. Pragnąć należy, aby nowe wydawnictwo zapuściło trwałe korzenie wśród tak licznego inteligentnego ogółu na Litwie.

+ W kwietniowym zeszycie *Biblioteki Warszawskiej* zamieszczone zostało wysoce interesujące studium historyczne p. Dawida Kandla p. t.: „Żydzicy w r. 1812”. Nie kwestyonując w niczem doniosłości badań autora, musimy jednak zwrócić uwagę na rażące przeznaczenie za źródłami żydowskimi, nazw niektórych miejscowości na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Tak np. na str. 173 przytoczony jest list syna cadyka żydowskiego o wysłaniu mnóstwa szpiegów do „Tuł-

czyzna”. Otóż takiej miejscowości nie ma wcale na Litwie. Nie ma tu również oczywiście mowy o Tulczynie podolskim. Ma zaś to być niezawodnie—Tołoczyn, miasteczko, położone w obrębie obecnej gub. mohilewskiej, na drodze pochodu wielkiej armii Napoleona. A znowu na str. 174 jest mowa o tem, że Szejner Zelman, którego żywot jest głównym przedmiotem niniejszego studium, „umarł i został pochowany w miasteczku Hodic w gub. Połtawskiej”. Podobnej miejscowości nie ma również na całej Ukrainie. Jest natomiast Hadziacz, znany choćby z umowy, jaką za Jana Kazimierza zawarto tam z kozactwem.

□□□□□□□□□□

## Kronika Krajoznawcza.

+ Dnia 12 b. m. odbyło się w Warszawie zebranie organizacyjne Tow. opieki nad wychodźcami. W dyskusji okazało się, że ustawa wymaga większej ilości poprawek, przeto postanowiono zwołać w ciągu miesiąca ponowne zgromadzenie ogólne dla powzięcia ostatecznej decyzji co do proponowanych uzupełnień. Przeprowadzone wybory dały wynik następujący. Do zarządu zostali wybrani pp. Tadeusz Balicki, Michał Bojanowski, Henryk Dembiński, ks. Jan Gnatowski, Jerzy Gościcki, Ludwik Górski, ks. Wojciech Helbich, Stanisław Kozicki, Stanisław Osiecki, Jerzy Skokowski, ks. Szelązek z Płocka, Wojciech Szukiewicz, Julian hr. Tarnowski, Bohdan Wasiułyński i Ludwik Włodek.

+ W Hrubieszowskiem rozparcelowano niedawno majątek Drohiczański pomiędzy włościan okolicznych, członków Towarzystwa imienia Staszica. Dobra te, nabyte przez włościan na prawach ulgowych, otrzymały nazwę „Osady Staszica”. W osadzie tej wystawiono skromny pomnik wielkiemu statystycie polskiemu z napisem w języku rosyjskim: „Statskij sowietnik Stanisław Staszic, 1755—1826”, przyczem nadmieniono, że pomnik ten wystawiono za rządów burmistrza Hrubieszowa i p. o. prezesa Tow. Staszicowskiego Aleksiejewa. Powodem do takiego utytułowania wielkiego naszego reformatora stało się to, iż Staszic był radcą stanu Królestwa Polskiego.

+ Istniejąca od lat 10-ciu kolejka piotrkowsko-sulejowska ma być przez Żarnów przedłużona do Końskich dla połączenia z kolejką dąbrowską. Nowa linia biedz będzie szkarpą szosową 16 i pół wiorst do wsi Paradyzu, na skrzyżowaniu traktów szosowych gubernialnych do Sulejowa i Opoczna; następnie również szkarpą szosową 8 wiorst przejdzie do osady Żarnowa, dalej zaś po zwykłym wiejskim gościńcu skieruje się w linii prostej do Końskich, gdzie zakończy się w bezpośrednim sąsiedztwie odnogi koluszkowskiej kolei dąbrowskiej, w ten sposób, w jaki łączy się ta kolejka w Piotrkowie z drogą wiedeńską. Ten ostatni dystans wynosi około 17 wiorst, razem zaś przedłużenie kolejki liczyć będzie wiorst 41, wraz z linią istniejącą do Piotrkowa około 56. Życzeniem ziemian w kraju jest, aby w najbliższej przyszłości kolejka przedłużona zosta-



ła z Końskich do Kieic i do Radomia przez Szydłowiec.



+ Zarząd dóbr państwa wyasygnował 6,000 rb. na walkę z „mniszka”, zagrażającą lasom iglastym pod Rosieniami na Żmudzi.

+ Właściciel majątku Żadejek, położonego o 3 wiorsty od miasteczka Poswola w pow. poniewieskim, niejaki Iwanow, sprzedał go Bankowi włościańskiemu; krąży pogłoski, że grunta mają być podzielone pomiędzy staroobrzędowców, a śpichlerz ma być przerobiony na cerkiew.



+ W Kolonii nad Renem, w miejscowym Związku hakatystycznym wygłosił dr. Mertens odczyt o Polakach w zagłębiu rzeki Ruhr.

Najwięcej Polaków mieszka w powiatach: wiejskim dortmundzkim, wiejskim i miejskim bochumskich, wiejskim i miejskim Gelsenkirchen, Recklinghausen i Herne. W tym ostatnim Polacy stanowią 33 proc. ogółu ludności. W niektórych miejscowościach, jak w Solingen, ludność polska znajduje się w większości. Mówca wspominał o działalności „Związku Polaków”, głównego Komitetu kościelnego, Towarzystwa kolonii wakacyjnych, Związku towarzystw polskich, Tow. ś-go Józefata (pomocy szkolnej), Towarzystwa czytelni ludowych, „Sokoła”, polskich spółek spożywczych, polskiego Banku ludowego i szeregu stowarzyszeń o charakterze towarzyskim. Polacy tworzą państwo w państwie, i wciąż wzrasta niebezpieczeństwo dla Niemiec. Widoki germanizacyjne są bardzo małe, mogą jednak być urzeczywistnione, jeżeli zachowanie się ludności i rządu wobec Polaków będzie pełne taktu, ostrożności i znajomości rzeczy. Skutecznego, konkretnego środka mówca nie podał, powołując się tylko na Bismarcka i jego politykę antypolską.



+ O niezwykłym zjawisku przyrody podaje wiadomość dr. F. de Filippi w dziele opisującem podróż księcia Abruzzów i jego towarzyszy do wnętrza Afryki. Na potężnych wyżynach Afryki Środkowej, szczytami swymi sięgającymi wyżej, niż Montblanc, natrafła eksedyca na równinę, całkowicie zarośniętą potężnym lasem, złożonym z drzewiastych traw stepowych. Pnie i konary tego niezwykłego lasu od dołu aż do

szczytów obrośnięte były grubą warstwą porostów, zwieszających się długimi festonami z gałęzi aż ku ziemi; wszystkie sęki i końce obłamanych gałęzi były otulone niby grubymi, zaokrąglonymi powijakami. Drzewa wyglądały, jak gdyby stoczone, całkowicie obwalone guzowatymi osłonami i okryte potężnym zielonawym lub rudawo-żółtym trądem. Liści nie można było dostrzedz wcale, z wyjątkiem tych, które zachowały się na najwyższych gałęziach przy wierzchołkach drzew.

Skutkiem tego cały las sprawiał wrażenie czegoś niezwykle ponurego i złowrogiego. Na ziemi nie można było dostrzedz ani jednej suchej gałązki, ani też potężnych, wyrwionych ze starości pni. Wszystko to piętrzyło się jedno na drugim, otulone niezwykle grubą warstwą porostów, chaotycznie pomieszane. Martwa i niczem niezamącona cisza, brak najmniejszych objawów życia zwierzęcego jeszcze bardziej podnosiły żałobny nastrój tego zbiorowiska roślinnego, całym wyglądem i charakterem swoim przypominającego owe pierwotne zarośla, wśród których nie było życia zwierzęcego jeszcze wcale. albo też tak skąpe, jak w owych lasach pierwotnych z okresu węglowego.



## Odpowiedzi Redakcyi.

1) P. Kropielewskiemu z Bessarabii:

W języku polskim posiadamy: 1) Chrzęszcze Polskie K. Kulwiecia (cena 60 kop.) i 2) Atlas Motyli Krajowych B. Dyakowskiego (cena Rb. 2,80).

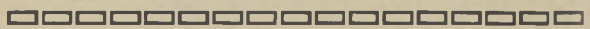
P. Rybce z Sandomierza. Warunki konkursu niezadługo ogłosimy.

P. W. U. Blizsze wiadomości o wszystkich ordynacjach polskich podamy w jednym z najbliższych numerów „Ziemi”.

---

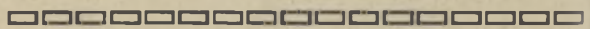
## NADESŁANE.

---



**SZKŁO, PORCELANĘ, FAJANSY i t. p.**

□ poleca: PIERZCHALSKI, Szpitalna 5. □




---

**TREŚĆ:** Stanisław Ciszewski — „Baśń o Krakusie”; K. Kulwieć — „Lokomocya zwierząt lądowych” (z 3 ilustr.); Ludwik Włodek — „Z wycieczki do Parany” — c. d. (z 3 ilustr.); Dwory, zamki i pałace — 8. „Dwór w Godowie” (z 1 ilustr.); S. A. W. — „Grzyb kamienny” pod Wiśniczem” (z 1 ilustr.); Wacław Nałkowski — „Grecya i Grecy, (według Alfreda Philippsona)”. Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Nowe książki. Z piśmiennictwa. Kronika Krajoznawcza. Odpowiedzi Redakcyi. Ilustracja poza tekstem „Typy z Opatowskiego”.

---

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera i S-ki — Składał i łamał Stefan Turobojski — Odbijał na maszynie Waleryan Szlicht. — Kłiszę wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Piliicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**